

00 m.

PODRÓŻ

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

Z PETERSBURGA DO SZWECYI

W DRODZE DO AMERYKI

W ROKU 1796

z francuzkiego oryginału na język polski przełożona.

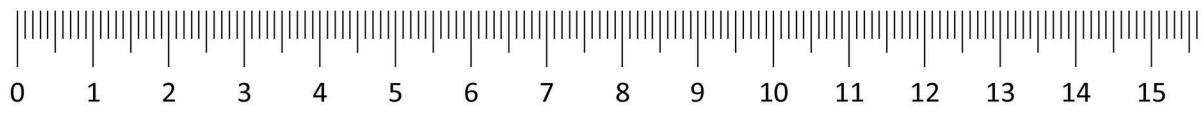


5

POZNAŃ.

W KOMISSIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.



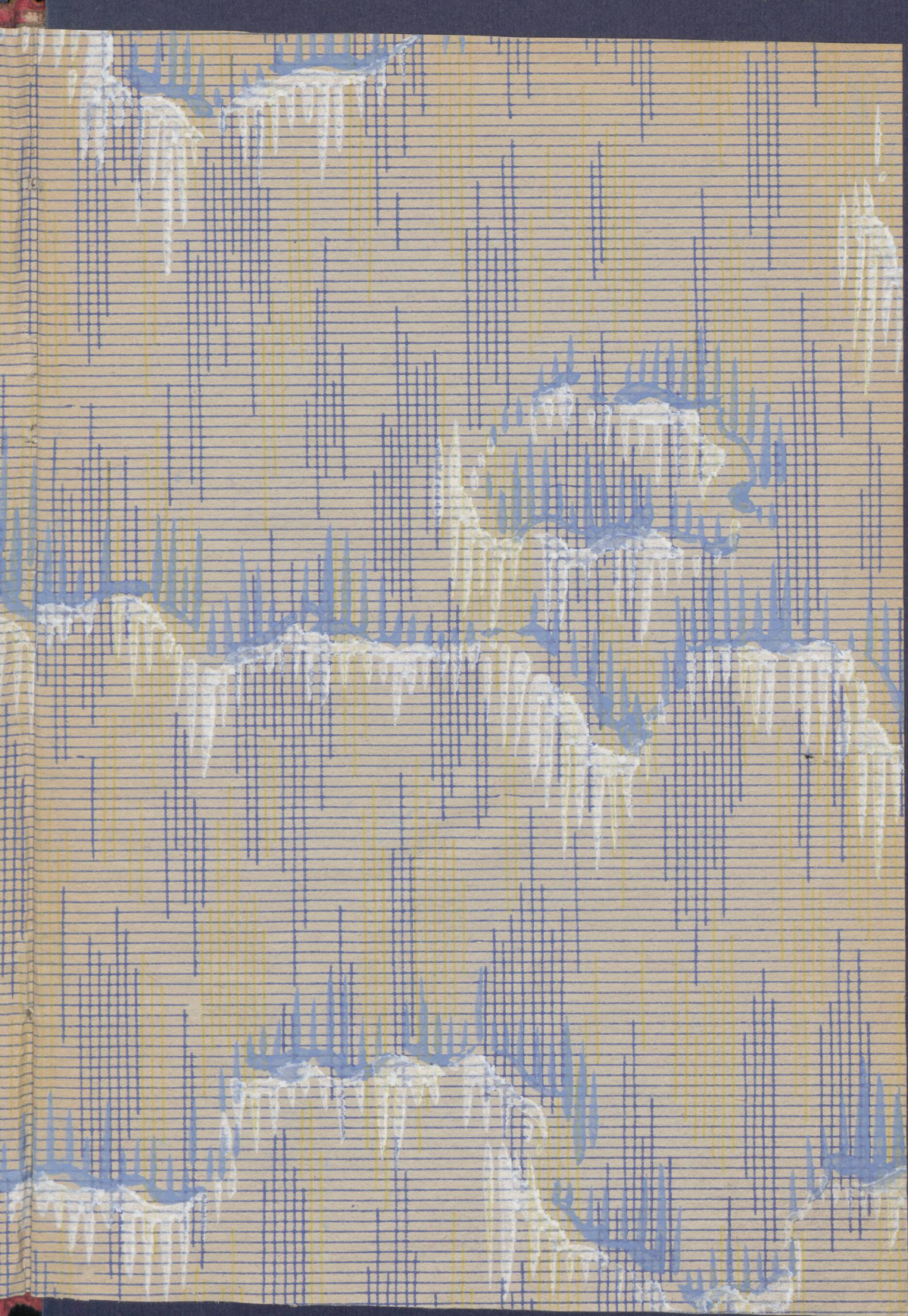
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

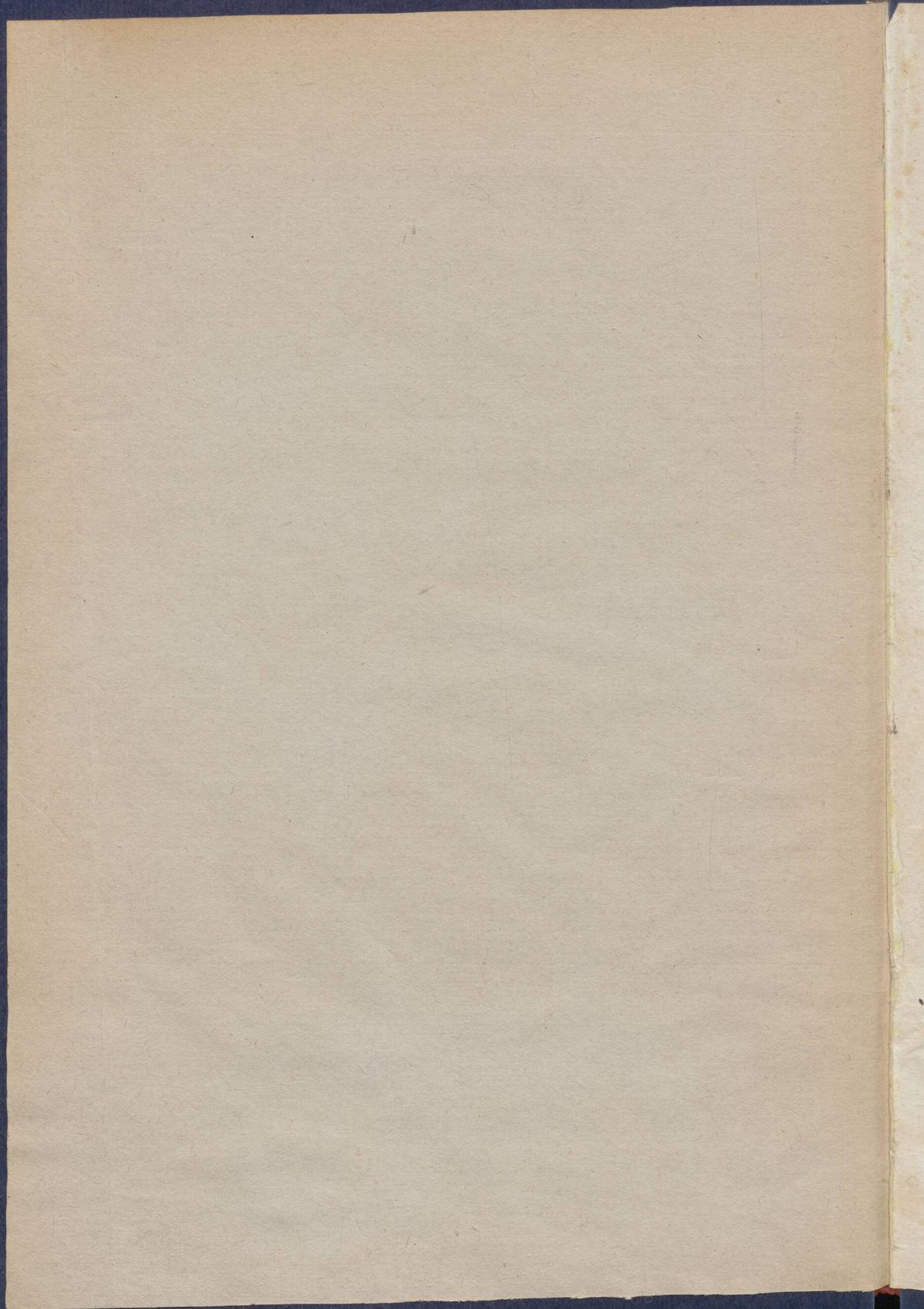


II
221790

Wypożycza się
tylko do czytelní







50 m.

PODRÓŻ

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

Z PETERSBURGA DO SZWECYI

W DRODZE DO AMERYKI

W ROKU 1796

z francuzkiego oryginału na język polski przełożona.

5

POZNAŃ.

W KOMISSIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

Antoni Piast

PODROZ

BIBLIOTHEKA HISTORICZNA

W BUDYNKU GŁÓWNEJ KUCHNI

W ODRĘBKACH DO AMERYKI

221790.1



1949.k.3936

1948

PODRÓŻ

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

z Petersburga do Ameryki

w roku 1796.

z francuzkiego oryginału na język polski przełożona.

DZIENNIK MOJĘJ PODRÓŻY.

Opuściliśmy Petersburg 10 grudnia 1796 roku. Mostowski, Wawrzęcki i kilku innych przyjaciół odwiedziło nas jeszcze raz przed wyjazdem naszym. Przyjaźń wzmocniona wspólnością nieszczęść i długimi cierpieniami, myśl rozdziału może wiecznego bardzo bolesnem uczyniły pożegnanie nasze. Doktor Rogerson, któremu mój przyjaciel generał Kościuszko winien był życie, przybył gdyśmy do pojazdu siadali — uściskał on swego pacjenta i udzielił mu jeszcze rad ostatnich, a nadto dał mu na drogę paczkę z lekarstwem, krople, proszki i t. d. Wyjechawszy z wspaniałej dzielnicy admiralicyi przebyliśmy Newę, i znaleźliśmy się w przeciwległej części miasta, której drewniane domy wyglądające na chaty, tak sprzeczny przedstawiają widok, w porównaniu z temi wspaniałemi gmachami, któreśmy podziwiali na przeciwnym brzegu. Gdyśmy przebyli rogatki pan Nelidów adjutant cesarski, którego monarcha przysłał był dla odprowadzenia za miasto generała, pożegnał nas. Kościuszko prosił go aby zechciał być tłumaczem jego wdzięczności najżywszej za wszystkie dobrodziejstwa Najjaśniejszego Pana, i wszystkie dowody szlachetności i łaski któremi go obsypał. W tej to właśnie chwili spostrzegliśmy że nam zginął chiński szlafrok generała.

Od owego nieszczęśliwego dnia, w którym naszej wolności pozbawieni zostaliśmy, to jest od 26 miesięcy, ujrzelśmy się po raz pierwszy bez świadków. Obejrawszy się na około, czyli kto z tyłu lub obok pojazdu nie podsłuchuje nas, zaczęliśmy mówić z sobą otwarcie, o niewoli naszej ojczyzny, o naszych osobistych cierpieniach i o tem wszystkim co się do nich ścierało. Kościuszko dwa zwierzenia mi uczynił, które tu umieszczę. Podczas bitwy

Maciejowickiej, gdy już wszystko było stracone, i gdy Kozacy już, już go uchwycić mieli, włożył on pistolet w usta, pociągnął za cyngiel, lecz krucica nie wypaliła. W początkach zaś swego uwięzienia w fortecy petersburskiej tak mu życie było zbrzydło, że chciał się głodem umorzyć. Przez pewien przeciąg czasu żywił się tylko kilkoma łyżkami zupy, czem tak skurczył sobie wnętrzności i tak się osłabił, iż co chwila śmierci jego oczekiwano. Wtenczas to przysłano mu pocziwego Rogersona lekarza dworskiego, który po użyciu największych sztuki swojej wysileń życie mu uratował, lecz nie zdołał żołądka jego do porządku przyprowadzić, i dziś jeszcze dwie filiżanki kawy, i uncya mięsa z drobiu stanowią całe jego pożywienie.

Gościniec który prowadzi do Finlandyi przechodzi przez okolicę pustą, jałową, najsmutniejszą z tych wszystkich, które stolicę otaczają. Nie ujrzysz w niej ani domów wiejskich, ani ogrodów, nie spotkasz na drodze ani pojazdów, ani wozów, tak licznych w bliskości miast wielkich; wzrok podróżnego zatrzymuje się tylko na skarłowiałych sosnach, lub na ułamkach skalistych. O piętnaście werstw spotkaliśmy pułk piechoty Wüburgskiej, który otrzymał rozkaz przeniesienia się na kwaterę do Moskwy. Zimno będzie tym panom, mówię o żołnierzach, bo co do oficerów, wiadomo jest jak wygodnie podróżują. Cóż to za mnóstwo pojazdów, koczów, woźnic, kibitek, które postępują za oddziałem wojsk rossyjskich, tak w czasie wojny jak w czasie pokoju. Bardzo tu obficie jest śniegu, nasz dom to jest nasz pojazd jest wygodny lecz bardzo ciężki, ledwieśmy tego pierwszego dnia jedną stacją ujechali. Gdyśmy na niej stanęli wszczęła się kłótnia między naszymi aniołami stróżami a poczmistrzem, mówiono że się bez policzków nie obešlo. Zgoda nastąpiła bez krwi przelewu. Libiszewski czekając na wieczerzę śpiewał nam i grał na gitarze. Sieśliśmy nakoniec do obiadu czy do wieczerzy, jak się komu podoba. W nocy przebudzony zostałem trzy czy cztery razy wizytą kilku królików. Samiczka z pięcioma czy sześcioma króliczkami upodobała sobie spacer po mojem ciecie, z trudnością się jej pozbyłem. O czwartej obudziłem się, szczęśliwy że już nie byłem w więzieniu.

Chociaż byliśmy o jedną tylko stacją od Petersburga, już niewiedzieliśmy nigdzie Moskali, już ich mowy prawie nie słyszeliśmy. Gospodarz był Niemiec, gospodyni Niemka, służba cała równie jak ludność składała się z Finnów. Czyż to nie jest bardzo szczególnem, że stolica najobszerniejszego państwa w świecie, otoczona jest prowincjami cudzoziemskimi, Finlandya, Inflanty tyle mają podobieństwa w mowie, w wierze, w obyczajach do Rosssyan co i do Francuzów. Czemże to jest to państwo? Co za spieszny wzrost jego sił, jego przewagi w Europie, czemże był w zeszłym stuleciu? czyż nie przypomina złudzenia i przemijającej wspaniałości widowiska teatralnego, może téż równie krótko jak to widowisko trwać będzie.

Dwudziestego wyjechaliśmy bardzo rano. Śnieg ogromny, zimno niezmiernie, na pierwszej stacyi złamał się nam dyszel, postyliony finlandzkie nie mają ani zręczności ani wprawy rossyjskich. Niech się co chce sta-

nie z pojazdami i z podróżnymi, oni nie poruszeni i szpetni jak bożki egipskie ani się nawet schyla, ażeby naprawić szkodę której sami byli sprawcami. Tego dnia zaledwieśmy dwie stacye ujechali. 21go taki sam śnieg, takie same zimno i taka sama powolność. Na noclegu spotkaliśmy 30 Polaków, którym dobry cesarz Paweł powrócił wolność. Razem z 600 towarzyszami swymi byli oni na wygnaniu na wyspie opustoszałej i niezdrowej nazwanej Kotka. Dawano im zaledwie pare kopijek na dzień, a skazani byli na najprzykrzejsze i najpodlejsze prace, które zapępiały wszystkie godziny ich nieszczęśliwego żywota. Kiedy więc wspomniałomyślna i pobożna Katarzyna, której łaskawość głosili mniemani filozofowie, której wielkość duszy, szczególnież gazety wychwalały, której uśmiech uroczy napawał roskoszą i wzbudzał podziw tych wszystkich, którzy ją otaczali, kiedy mówię Katarzyna, w Hermitażu swoim pocziwiej i dobrodusznej kobiety odgrywała rolę, tysiące tysięcy nieszczęśliwych, którzy nie ulegali jej berłu zaludniało lodowate stepy syberyjskie, napępiało więzienia i pozabawieni wszelkiej pociechy jęczeli nad zagładą swojej ojczyzny, i upadali pod ciężarem niedoli. Jenerał wspomógł tych nieszczęśliwych dawnych towarzyszków broni i pieniężnym datkiem i zapasami żywności.

Jest to coś okropnego podróżować w miesiącu grudniu w 61 stopniu szerokości. Wstaje się o czwartej z rana, kładzie się suknia na suknię, i futro na futro, staje się człowiek ogromnym, ciężkim i bez żadnego kształtu klockiem, każe się zapakować do pojazdu, zaledwie odetchniesz oddech marzący, przylepia ci futro do twarzy. Ujechałeś pół werstwy, zatrzymuje się pojazd. Po co? dla czego? O to droga zasypana na ośm stóp śniegu, jechać dalej nie można. Wsiadają wszyscy z pojazdu, po pas toną w śniegu, ani głośnie *hi! hi! ha! ha!* ani biczowanie nieszczęśliwych koni nie nie pomagają. Traci się tak godzinę lub dwie, nakoniec około dziewiętej rozwidnia się, posyłają po konie chłopskie, i gdy te nadejdą wyciągają nas z przepaści. Oto jest tryb codzienny naszego spiesznego podróżowania pocztą; tak też i tego dnia cztery godziny straciliśmy w zaspie śniegowej nimeśmy się dowlekli do Wübourga.

Wübourg miasto dawniej szwedzkie zaczyna się nieco podnosić, po pożarze który je przed trzema latami zniszczył. Stanęliśmy w domu będącym własnością jednego z krewnych kapitana Korpeen który nam był dodany. Był to dom obszerny, w pokoju bawialnym na okolo ścian ustawione były wielkie kufry z sukniami i bielizną. Jest to zwyczaj niemiecki pochodzący w części z zamilowania porządku, które ich odznacza, w części z chęci popisywania się z dostatkami. Zastaliśmy tam zebranych kupców z miasta i od nich dowiedziałem się że główny handel prowadzi Wübourg tarcicami sosnowemi. W czasie pokoju do 150 okrętów przypływa po nie, podczas wojny obecnej ledwie 80. W zamian za nie otrzymują mieszkańcy sól tak potrzebną w kraju, który się szczególnież solonem mięsem i rybami żywi. Miastem tym rządzi gubernator i naczelnik wojenny. Katarzyna II stosownie do rady Machiawela *divide et impera*. rozdzieliła w wszystkich prowincjach władzę między dwóch rządzców, ich attribucye nie będąc dostatecznie określone stają się niewyczerpanem

źródłem sporów i wzajemnej zazdrości; ciągle się z sobą kłóca, a lud biedny bywa zawsze ofiarą ich niezgody. Odwiedzałem obydwóch tych panów. Gubernator książę B.... jest o tyle pogardzonym, zniechęconym, o ile naczelnik wojenny generał Wrangel jest kochanym i szanowanym. W przedpokoju księcia zastałem pełno oficerów, ordynansów, lokai, a w wielkiej sali z zadziwieniem znalazłem zbiór najpiękniejszych sztychów angielskich, obok zaś bibliotekę bardzo liczną. Dowiedziałem się później że pierwsze były wzięte na kredyt, a że do drugiej nigdy książę nie zaglądał. Nie potrzeba się pytać dla czego on te wszystkie zbiory zgromadzał, każdy wie że próżność i wystawa stanowią główne rysy charakteru Rosyan. Dozwolony miałem zaszczyt oglądania osoby jego księziowskiej mości i jego dostojnej małżonki. Jak czułe stadło siedzieli oboje przy kominie, książę odznaczał się bledzią błękitną; księżniowa miała cerę bardzo pięknego żółtego koloru, oczy małe, usta bardzo szerokie dzielące na dwie równe części jej twarz długą i chudą. Przyjęli mnie z tą uprzejmością słodziutką, która jest oznaką nieszczeroci i obłudy. Książę zdawał mi się pomieszany i niespokojny, zasłyszał on coś o zamiarze cesarza zniesienia urzędu gubernatorów. Widać było że obawa postradania swego miejsca równie jak niespokojność złego sumienia dręczyły go niemiłosiernie. Mówią że ta śliczna para kłóci się często na dobre; księżniowa poczęstuje nieraz jasnie oświeconego małżonka porządkiem policzkami, on się jej odpłaca podobną grzecznością i często kopnie ją nogą gdzie się zdarzy. Jednakże te dwie zacne osoby bardzo przystały do siebie, zgoda wkrótce następuje, i pogoda po burzy nastaje.

Naczelnik wojskowy generał Wrangel jest bardzo zacnym starcem, z wyrazem otwartości na twarzy. Żona jego pleć ma bardzo białą, tuszę potężną, widać że była piękną. Mówią że w wysokim stopniu posiada dar muzyki i pielęgnuje chorowitego męża z troskliwością prawdziwie rozczulającą. Ci dobrzy ludzie przyrzekli nam ułatwić dalszą naszą podróż. Potrzebowaliśmy ich pomocy, bo doświadczenie nas nauczyło, że dwanaście koni i więcej nawet, których używaliśmy, nie mogły nieraz po drogach zasypanych śniegami uciągnąć naszego pojazdu. Trzeba było szukać innego sposobu. Pojazd więc i koła włożono na sanie. Potrzebowaliśmy do niego i do kibitki naszej jedynastu koni. Robotnicy wzięli się więc do pracy, wszystko ma być gotowe jutro na południe.

Odwiedził nas gubernator, wieczór przepędziliśmy z naszymi Wübourgskimi kupcami, kilku tych panów pochodziło z Infant; i ich poprzednicy i oni wszelkiego dokładali starania aby w towarzystwie wytępić język szwedzki a niemiecki zaprowadzić; Rossyjanie z swojej strony usiłują upowszechnić mowę ruską, i aż nadto dobrze im się powiodło. Bardzo mało już tu używają języka ojczystego. To spostrzeżenie zasmuciło mnie, gdy myślałem jeżeli moja nieszczęśliwa ojczyzna niema już powstać, kto wie czy mowa polska nie zaginie. Młodzież uczyć się będzie u nauczycieli rosyjskich lub niemieckich, będzie służyć w wojskach tych mocarstw, kobiety, które już dawniej przenosiły francuzczyznę nad mowę ojczystą z równą płochocią

pójdą za nową modą, język nasz wytępiony zostanie; ale nie — niego wytępować nie zdoła, odezwał się głos z głębi serca. Jest ktoś kto go zachowa — i któż taki? O to lud wiejski, ten to lud jest prawdziwym Narodem.

24 Grudnia. Opuściliśmy miasto w południe, najawszy furmana aż do Abo, dla tem większego bezpieczeństwa. Gubernator dodał nam oficera, który miał być naszym przewodnikiem wśród bagien, których bez niebezpieczeństwa przebyć nie można. Wieczorem zaprosiliśmy oficera do naszej wieczerzy. Wymówił się postem piątkowym, i twierdził że w ten dzień samym suchym chlebem się żywi. Nie był on suchy, bo myśląc że zgrzeszy jedząc ser, nie sądził że grzech popełnia upijając się porządnie. Na drugi dzień gdy miał rozstać się z nami, naradzaliśmy się jakby go wynagrodzić za trud dla nas podjęty. „Dajcie mu dukata,“ rzekł do nas major Udom. „Jakto dać jakby na piwo oficerowi,“ zawołałem z zadziwieniem. „Bardzo będzie szczęśliwy z tego tringeldu“ dodał kapitan Korpeen. „Oto jest dukat, daj mu go pan,“ rzekłem „bo ja nie śmiem wystawiać się na odmowę i oburzenie jakie podobny podarunek wywoła.“ Któż temu uwierzy, dano mu dukata i przyjął go z oznakami wdzięczności, które zaszczyt może czyniły jego sercu, lecz nie jego mundurowi.

Nic nie powiem o żyzności ziemi, o położeniu kraju, nic o tem wszystkim co zwykle zajmuje uwagę podróżnika. Zima osłoniła płaszczem śnieżystym ziemię, wody, drzewa. Dostrzedz można było gdzie niegdzie wielkiej bryły granitu czerwonego, wierzchołki skał wystawiały swoje łysę szczyty, gałęzie sosen i cisów ugiwały się pod ciężarem śniegu i łamały się z hałasem. Z resztą wszędzie milczenie, i zlodowaciała martwość. Podróżny który kraj ten przebiega, wspomniawszy na tutejszą zimę sześć lub siedm miesięcy trwającą ubolewać musi nad losem mieszkańców jego, lecz niechże ich samych bada a przekona się że oni uważają Finlandią za najpiękniejszą, i najprzyjemniejszą krainę w świecie. Miłość ojczystej ziemi przyrodzona człowiekowi, jest największem dobrodziejstwem natury, lecz też niestety! czy może być okropniejsze nieszczęście, i sroższa męczarnia nad wieczne z tej drogiej ziemi wygnanie.

Nocowaliśmy w domu starego oficera uwolnionego od służby. Wznosił się ten dom na brzegu zatoki finlandzkiej, i z niego przedstawiały się prawdziwie malownicze widoki. Czystość i porządek wszędzie w nim panowały, gospodarz oddany jest zupełnie swemu gospodarstwu, był wesoły i zdawał się szczęśliwy, nie musi nim być jednak zupełnie, bo jest sam, niema ani żony ani dzieci któreby dzieliły jego troski i przyjemności. Opowiadał on nam że podczas ostatniej wojny Szwedzi wylądowali na te brzegi, na których stoi dom i ciągnie się wieś jego, że spalili magazyn wojskowy, zagwozdzili kilka armat, lecz że ani jedna chata wiejska nie ucierpiała od nich. Zapewniał nas, że wszędzie w ten sam sposób postępowali, i że wszędzie prowadzili wojnę szlachetnie i po ludzku. „Nie tak to wojował Karol XII w naszym kraju,“ rzekłem do owego exwojskowego. „Ani my także Rossyanie,“ odpowiedział mi „wiemy jakich się okropności dopuścili u was nasze wojska, a tu skorośmy tylko na ląd szwedzki wysiedli, wszystkośmy rabowali, otwieraliśmy nawet groby i obdzieraliśmy trupy.“

Późnośmy wieczierzali, gdyż na odmrożenie naszych wiktuałów wiele czasu potrzeba było, mięso toporem musieliśmy rąbać, kilka butelek wina i piwa pękło nam, wydobyto z nich kawałki różnokolorowego lodu.

26. Grudnia. Nazajutrz przejeżdżaliśmy przez Frederikshamm, jest to ostatnie miasto Finlandyi rossyjskiej. Gustaw III byłby je był opanował gdyby, nie bunt jego wojska. Oberżystka sto lat blisko wieku licząca, wyszła naprzeciw generała, z prośbą aby na chwilę wstąpił do niej. Choć był mróz 24 stopni, miała ona na sobie tylko perkalikową suknię, nie bała się ani kaszlu ani kataru. Okazawszy nasze paszporta, pojechaliśmy dalej. Nocowaliśmy w Tawastilla, miejsce to pamiętnem się dla nas stało, mieszka tam bowiem najpiękniejsza osoba jaką w życiu spotkać mi się zdarzyło, jest ona córką wdowy po jednym kupcu z Frederikshamm, która się utrzymuje z małej własności ziemskiej; Ta śliczna istota nie miała więcej nad lat szesnaście, kibić jej cudowna, twarz uroczą, czaruje ona i rozumem i wdziękiem. Kto zerwie ten tak piękny kwiatek? pewnie jakiś kupiec, albo oficer. Wolalbym aby została kupcową, byłaby szczególniejszą i mniej na niebezpieczeństwo wystawioną. Niechże się z nią ożeni praporezyk lub kapitan, zaraz go zaczną pułkownicy i generałowie odwiedzać, a o jakiegokolwiek godzinie zawitaliby do niego, podwładny nie może im drzwi przed nosem zamknąć bez uchybienia subordynacyi wojskowej. Zaprośmy naszą gospodynię i jej śliczną córkę do nas, i razem przebyliśmy wieczór ożywieni wejrzeniem czarującego oka i uśmiechem ust korалowych. Zleśmy wywdzięczyli się za tyle i gościnności i przyjemności, budząc dom cały o trzeciej z rana, lecz taka była reguła — ruszyliśmy więc dalej, a imię panny Małgorzaty Stevens powtarzaliśmy często i w naszych rozmowach, i przy naszych toastach. — Spieszniej jak dni poprzedzających jechaliśmy dnia tego, zbliżyliśmy się do granicy jeszcze przededniem, mimo ciemności nocnej, uważaliśmy silne reduty które Rosssya, blisko granicy wzniosła chcąc się zabezpieczyć od napadów szwedzkich. Nie można się dziwić tym środkom ostrożności, lecz godnem jest podziwu, iż Katarzyna tajemnie zawarowała sobie warunek, że jej wolno będzie umacniać swoją granicę, kiedy zastrzeżonem zostało, że Szwecya najmniejszej forteczki w tej stronie wystawić nie ma; co się w pospolitej mowie znaczy: Tobie nie jest dozwolone zuchwalstwo najścia mojego terytorium, a mnie najjaśniejszej cesarzowej wszech Rosssyi wolno jest każdego czasu kraj twój opanować. — Rzeka zdaje mi się Kymene nazwana oddziela Finlandyą rossyjską od szwedzkiej. Z jakim wzruszeniem ujrzyliśmy się na ziemi szwedzkiej; wprowadzie więzy nasze były już zerwane, jednakże jeszcześmy dotąd ciągneli za sobą kawałki łańcucha, teraz zdawało nam się żeśmy ostatnie jego ogniwa na drugim brzegu rzeki zostawili. Uściskaliśmy się wzajemnie ze łzami w oczach, był to ten sam kraj, ta sama pora roku, jednak wszystko inną dla nas przybrało postać. Krajobraz zdawał nam się weselszy, domy ładniejsze, ludzie śmiało na nas spoglądali, i jak z bliźniemi rozmawiali. — Wyrwałem się więc z twych szponów Rosssyo! sprawczyńi wszystkich nieszczęść mojej ojczyzny i kraju gdzieś przez dwadzieścia sześć miesięcy jęczał w najokropniejszym więzieniu, z którego ni-

gdy nie byłbym wyszedł, gdyby śmierć nie była wydarła berła z rąk Katarzyny, aby je przenieść w dłoń dobroczynne Pawła I.... Wcześniej dnia tego przybyliśmy do Lowisa.

Jest to ładne miasteczko nie daleko morza zbudowane; handluje tak jak prawie wszystkie finlandzkie miasta tarcicami, smołą, dziegiem, czasem sprzedaje także żyto. Domy są drewniane, bardzo porządne, i wszystkie na czerwono malowane. Używają do tego ziemi czerwonej, którą tam wszędzie znajdują, i którą rozprawdzają mętami z oleju lub polewką od śledzi. Tym sposobem ochraniają drzewo od wpływu powietrza. Poszedłem do gubernatora miasta barona Stackelberg dla oddania mu listu polecającego nas. Co za różnica między nim a kniazem B. gubernatorem Wübourga. Zamiast tłumu sług, zastałem tylko jedną służącą, która jest razem kucharką, która zwiastowała moje przybycie i drzwi mi otworzyła. Zamiast przedpokoi, pokoi i sal znalazłem tylko małą izbę z alkową, zamiast postaci wymuszonej i upstrzonej różnemi wstęgami, ujrzałem witającego mnie szanownego starca, dobroć i otwartość malowały się na jego twarzy. W kwadrans czasu rozmawialiśmy z sobą jakby dawni znajomi. Ten załany człowiek udręczony jest bardzo bolesną chorobą kamienia. Nazajutrz wróciłem do niego i dałem mu adres Rogersona lekarza cesarskiego w Petersburgu, który mu najskuteczniej na cierpienia jego będzie mógł pomódz. Jenerał posłał gubernatorowi butelkę starego węgryzyna, a ten go uderował parą głuszców; obydwu bardzo żalowali że wstrzymani każdy swemi dolegliwościami nie mogli się odwiedzić i zabrać z sobą znajomości. Poczty w Szwecyi dobrze utrzymują, lecz są one ciężarem włościanom szczególnie w czasie żniw. Każda wieś obowiązana jest przysyłać kolejno cztery konie, które stoją przy domu pocztowym i czekają na podróżnych. Gdy ci większej ich liczby potrzebują, a nie chcą być zatrzymywani na każdej stacyi, powinni naprzód wyprawiać *Forbode* to jest kuriera, który poprzedzając ich o godzin kilka konie zamawia. Idąc za radą barona Stackelberg najeliśmy takiego kuriera który nam usługiwał aż do Abo.

W Lowisa piliśmy po raz pierwszy lekkie piwo zwane Swadnika bardzo zdrowe i niezmiernie smaczne. W całym kraju jedzą tu chleb knicka-broë nazwany, jestto ciasto żytnie, płaskie, w środku przedziurawione, nakłada się te placki na długie tyki, można w każdym domu szwedzkim liczne takie tyki z takienimi plackami napotkać. — Kapitan Karpeen zastał w Lowisa jednego z swoich stryjów, który w dniu następnym córkę za mąż wydawał, i wymógł na synowcu aby pozostał na weselu — został więc, a my pojechali dalej.

W Finlandyi szwedzkiej zastaliśmy drogi lepiej utrzymane jak w Rosyi. Dla zmiatania z nich zasp śniegu używają maszyny bardzo prostej ale wybornej. Jest to trójkąt zrobiony z desek połączonych z sobą ła-tami — zaprzęga się do nich parę koni. Boki trójkąta odgarniają śnieg, a łąty go ubijają. Tym sposobem droga jest odmiecioną i robi się gładką. — Ujechawszy cztery szwedzkie mile przybyliśmy do Borgo. To miasteczko jeszcze mi się ładniejsze i porządniejsze jak Lowisa zdawało. Wielki handel zbożem prowadzi, posiada mały uniwersytet i gimnazjum,

Wysiedliśmy do pięknej oberży. Prezydent miasta i professorowie uniwersytetu przybyli z odwiedzinami do jenerała. Ich oświadczenia uprzejme acz w niezrozumiałej francuszczyźnie wyrażone rozczuliły Kościuskę bo prosto z serca płynęły. Odchodząc professor matematyki życzył mu wielkich progressy w zdrowiu *des progressions dans la santé*. Pan oberży sta nielitościwie nas zdarł, zapłaciliśmy 5 rixdallorów za same stancye, bo wszelka żywność była nasza własna. Daleko więcej widać gospodarskich budynków i nawet wsi w Finlandyi szwedzkiej jak w rossyjskiej. Jednakże Finlandya rossyjska i włościanie w niej daleko lepszego obejścia się doznają, jak inne części cesarstwa. Polityka więcej jak uczucie ludzkości skłania do tej łagodności. Piotr opanowawszy tę prowincyę zachował mieszkancom ich przywileje i dawne prawa. Następcy jego utrzymali je nietknięte. Uwolniono nawet włościan od rekruta, i wszelkimi sposobami stara się rząd przywiązać ich do siebie. Mimo te usiłowania, tchnienie despotyzmu w wielkiej części zniszczyło ten ruch i ten przemysł, który się daje spostrzegać w Finlandyi szwedzkiej. Mieliliśmy tego dnia 26 stopni zimna. O drugiej po południu przybyliśmy do Helsingfors. — To miasto mając w pobliżności swojej twierdzę, uważane jest jako przedmurze Finlandyi szwedzkiej. Pułk artyleryi stoi tam garnizonem. Pułkownik Walbourn do którego mieliśmy list polecający nas, przybył z innymi oficerami w odwiedzinę do jenerała. Był to człowiek tak jak zwykle jego rodacy, pełen szczerzej uprzejmości; wezwał mnie abym z nim przyjął wieczerzę u kapitana pułkowego, który tego dnia częstował oficerów swego pułku. Wszyscy już byli obiadowali u niego, bo jest zwyczajem w Szwecyi, że osoby na obiad zaproszone zostają także na wieczerzę. Dzieje się z oszczędności, gdyż resztkami z pierwszej ucztury uraczają się na drugiej, lecz tym sposobem dłużej wszyscy z sobą zostają, a gdy towarzystwo dobrane, przyjemność tem większa. Udałem się do mieszkania kapitana o 7. Zastaliśmy pułkownika i kilku oficerów zajętych grą w karty, i palących fajki. Czyli pani domu była przyjemna, nie wiem, bo nie umiem po szwedzku. Ci panowie nie raz kolejno wstawali od stołu aby zemną rozmawiać. Najwięcej pytali mnie o Rossyę — bardzo zdawali się wszyscy troskliwi, czyli układające się małżeństwo przyjdzie do skutku, spostrzegłem że bardzo go sobie życzą. Szwedzi acz odważni, i choć w wielu potyczkach w ostatniej wojnie okazali wyższość swoją, poznali jednak że długo tak potężnemu państwu nie będą mogli opierać się.

Mniemają oni że połączenie się ich młodego króla z księżniczką rossyjską zapewni im spokojność na długie czasy, żądają go więc i słusznie. — Około dziewiątej przeszliśmy do małego gabinetu, tam zastaliśmy nakryty mały stół okrągły, a na nim masło, ser, wódkę, łososia, i inne wędliny, które są jakby przedmową do każdego bankietu. Wieczerzę zastawiono w wielkim pokoju; zaczęliśmy ją od zimnych potraw a skończyli na zupie; w brew zwyczajowi w całej Europie przyjętemu, w całej Szwecyi zupę na końcu dają. Była tam i druga zupa z mleka i piwa osłodzonego. Gdy cię częstują winem podają razem i cukier, każdy kilka kawałków kładzie w swój kieliszek. Ta wieczerza z tak szczerą i pełną pro-

stoty gościnnością ofiarowana więcej mi smakowała aniżeli najwspanialsze i najwykwintniejsze biesiady. Wróciwszy do oberży zastałem naszego anioła stróża Karpeen z powrotem z wesela. Opisywał nam je jak najszumniej, nie mógł dość wysławiać hojności gospodarza, mnóstwa potraw, konfitur, cukrów, które tam pożarte zostały. Poczciwy ojciec dwa lata przygotowywał się na ten obchód. Ażeby poprzeć swoje twierdzenia, rozłożył on przed naszymi oczyma całe indyki pieczone i nadziewane, kapłony, torty, szynki, pudełko z cukierkami, wieniec ślubny z cukru topionego, i dwie butelki biszofu. Często gdy wśród śnieżnych zamieci zatrzymani byliśmy, prowadził nas do swoich sanek i uraczał nas temi specyałami. — Zapasy jego trwały aż do Abo, choć Libiszewski nie oszczędzał ich, udo jędyce od razu połykał, nie jadł, ale pożerał.

1 Stycznia 1797. Trzy dni trwała nasza podróż do Abo, kraj przez który jechaliśmy był bardzo urozmaicony i malowniczy. Wszędzie lasy jodłowe, i modrzewiowe, skały i przepaści, a w nich mimo srogość pory zimowej huk spadających potoków. Ledwie z oka ginęły te przerażające obrazy, przedstawiały ci się wesołe widoki, obszerne płaszczyzny rozciągające się aż do morza, rzeka która je przerzyna obladowana była różnemi statkami, słychać było tentent kuźnic, szum i turkot młynów wodnych, uderzały cię wielkie masy i światła i cienia, śnieg gładki, i lodowata jego powierzchnia błysnęła tysiącami diamentami, stada cietrzewi ozdobionych grzebieniami ponsowemi zrywały się ciągle, wszystko to razem przekonało nas, że i zima tak jak inna pora roku ma swoje piękności.

2 Stycznia. Nocowaliśmy dwa razy w *bostelach* włościańskich, *Bostele* są to ziemie królewskie oddane jakoby w żołdzie oficerom i żołnierzom wojska narodowego. Szwecya niema więcej nad 12,000 żołnierzy ciągle w służbie zostających i będących na żołdzie. Licząc do 45,000 wojowników, którzy nie pobierają żadnej płacy, lecz w miejsce jej ziemie do uprawy dostają. Włościanin posiadacz *Bostelu* jest obowiązany utrzymywać żołnierza, któremu daje dom i kawał gruntu mogący go wyżywić, wraz z krową i z kilkoma owcami, oprócz tego dostarcza mu umundurowania zupełnego, broni, żołdu, i żywności na miesiąc w czasie wojny, lub obrotów wojskowych wśród pokoju. Bostele oficerów są zastosowane do stopni jakie ci posiadają w wojsku; jeneralskie są wspaniałe. To urządzenie wielkie korzyści przedstawia, żołnierz który jest w pokoju największym próżniakiem, staje się tu użytecznym towarzyszem trudniąc się uprawą roli, powtórę tego rodzaju wojacy rozruceni po całej przestrzeni kraju, ćwiczenia wojskowe które odbywają w każde święto po nabożeństwie, obozowanie każdego roku dwa miesiące trwające, utrzymują ducha rycerskiego w całej ludności krajowej. W ostatniej wojnie pułki te równie dobrze dopełniły swych obowiązków, jak wojsko na żołdzie zostające. Mówią jednak że gdy roku 1787 armia finlandzka nie chciała iść przeciwko Roszjanom, a szczególnie ataku przypuścić do Friderikshammu wzbraniała się, bunt ten przypisać należy nie tylko złej woli i niekarności oficerów, ale i niechęci z jaką wszyscy opuścili swobodę wiejskiego życia na to aby się narażać na trudy i nie-

bezpieczeństwa wojenne. Tym to sposobem ci panowie oszczędzili Czaryni strat i upokorzenia na które tyle i tyle zasłużyła.

Zbliżając się do Abo spotykaliśmy na wszystkich stacyach bardzo wielu podróżnych. Mówiono nam że ci panowie i panie wracali od przyjaciół i krewnych, z którymi spędzić jeździli Święta Bożego Narodzenia i dzień Nowego Roku. Ten zwyczaj i kilka innych dowodzi ile ten naród jest towarzyski, i jak gościnny. To samo widzimy u nas, i we wszystkich krajach gdzie właściciele wiejscy stale po wsiach przesiadują, w wielkich miastach odwiedzają się znajomi, ale tylko na wsi żyją z sobą, Kochają się i używają życia.

3 Stycznia. Przybyliśmy do Abo przed południem. Jest to stolica całej Finlandyi, i jest trzeciem miastem w całym królestwie. Dobrze zabudowana, obszerna, lecz prawie cała drewniana. Nie liczy jednak więcej nad 12000 mieszkańców. Handel drzewa, dziegiu i żelaza jest bardzo znaczny. Jest tu wielu bogatych kupców. Posiada to miasto najwyższy całej prowincyi trybunał, dodajmy do tego urzędników, oficerów flotylli stojącej w tutejszym porcie a pojmiemy że to miejsce jest bardzo ożywione. Baron Fabian Wrede jest gubernatorem miasta, przybył on zaraz z wizytą do generała. Pięć dni zatrzymaliśmy się w Abo. Alderman to jest burmistrz miasta pan Simmerberg bardzo się nami zajął, i starał się nam nasz pobyt uprzyjemnić. Zbierał on więc u siebie amatorów muzyki, i dawał nam bardzo ładne koncerty. Był to człowiek, którego twarz męzka z wyrazem siły i tęgłości objawiała także wiele łagodności, i przejmującą poszanowaniem uczciwość. Miał on już ze 60 lat, a nie zdawał się mieć więcej nad 40. Jego druga żona Gustawa Peping była jedną z piękności w Abo. Rysy miała regularne, czarne oczy i włosy odbijały dobrze przy białości jej pleti. Jeżeli nieco za silna tusza jest wadą, to tę jedną można jej było zarzucić. Poznaliśmy się także z biskupem w Abo, starcem ośmdziesięcioletnim, bardzo wsławnym w całym kraju. Uchodzi on tu za najrzęczniejszego i najbieglejszego w intrygach człowieka z całego królestwa. Dowiedziałem się potem że to był prawdziwy Kossakowski Szwecyi. Żeby był takim w wieku w którym ambicya zwykle ludzi pozera, i każe im szczęście i spokojność poświęcać, słynności lub wyniesieniu się nad innych, żeby takim był w 40 lub 50 roku życia, nie dziwiłbym się wcale, lecz żeby mając 80 lat wdawać się w intrygi dworskie, chcieć znaczyć i z bogactwami się, tego już nadto, i to mnie przekonywa że próżność i ambicya w grobie chyba spoczynek znajdują. — Ten biskup miał dwóch synów, ludzi zacnych i zasłużonych, byli oni professorami w uniwersytecie, w Abo. Tutaj uczy się młodzież sposobiąca się do stanu duchownego, plebani nawet z Finlandyi rossyjskiej tu się wszyscy kształcili. Wszystkie tu wykładają nauki, ale teologia najwięcej kwitnie.

5 Stycznia. Mróz 25 stopni. Przez cały dzień pozostałem z moim przyjacielem, wieczorem wyszedłem chcąc odetchnąć świeżym powietrzem. Nasze anioły stróże Udom i Karpeen towarzyszyli mi. Przeszedłszy się po mieście, wracaliśmy do domu obwinieci w nasze ogromne futra, i czapki nacisnąwszy na uszy, kiedy przechodząc przez wielki plac, usły-

sześliśmy głosy kobiece, i śmiechy, które nas z naszego otrętwienia zbudziły, któżby się mógł spodziewać aby w 61 stopniu szerokości, w mróz siarczysty nymfy tutejsze igrały sobie po ulicach.

6 Stycznia. Zimno, lecz czas piękny, brzmia wszędzie dzwonki. Panowie powożą bardzo grzecznie panie w małych jednokonnych sankach. Sanki te miały po największej części kształt koszyków ze trzciny lekkich i eleganckich; Szlichtady te odbywają się czasem o mile lub o dwie mil za miasto, i kto wie czy owe piękne panie nie znajdują tu tyle przyjemności, jak te które pod szczęśliwszem niebem przechadzają się wśród róż i mirtów.

7 Stycznia. Spacerując dziś z rana po mieście spotkałem człowieka który ciągnął małe sanki z świeżemi szczupakami. Kilka kupiłem do naszej kuchni. Zasilek ten był jej bardzo potrzebny, wyczerpaliśmy już byli nasze zapasy, a choć byliśmy w stolicy Finlandyi, z wielką trudnością mogliśmy się zaopatrzyć w świeże wiktuały. Wyjawszy ryb i świnie, niczego dostać na targu nie można. Bardzo się to łatwo tłómaczy, zwyczajem jest bowiem w Szwecyi, tak na wsi jak w miastach że każdy gospodarz i gospodyni na cały rok przysposabia sobie prowizye kuchenne. Solą się mięsiwa, i wędzą się; marynują się warzywa i jarzyny, które są wyborne w Szwecyi. Zakupują się lub łowią stromlingi i t. d. Tym sposobem można się obejść bez posyłania na targ, i włościanie wiedzą że na próżnoby tam z swemi produktami przybywali. Podróżni więc znajdują wielką trudność w zaopatrzeniu się w żywność, gdyż mieszkańcy miast nie mając w spiżarniach tylko tyle, ile im na cały rok potrzeba nie zbywają jej chętnie, lub sprzedają na wagę złota. Po wielu zachodach zgadnąć proszę, gdzie nas odesłano po pietruszkę i po chrzan? — do apteki. Było to jedyne miejsce gdzieśmy je znaleźć potrafil.

8 Stycznia. Przed wyjazdem z Abo byłem z wizytą u biskupa. Po kwadransie rozmowy żegnam go, odprowadza mnie do drugiego pokoju, mniejsza o to, idę do przedpokoju aby się odziać w moje futro, idzie za mną. Proszę go, błagam aby się nie trudił, nadaremna prośba, towarzyszy mi do schodów, myślałem że tu kres będzie jego uprzejmości. Ale gdzież tam, schodzi ze mną ze schodów, głuchy na moje zakłęcia i błagania, nie zważając na zimno ten starzec dworak ściga mnie przez cały dziedziniec, i dopiero ostatecznie żegna się ze mną przy bramie na ulicy. Opuściłem go zawstydzony i zmęczony takim szturmem grzeczności jego, Mandaryn Kocheniński nie byłby się inaczej ze mną obszedł. Gdyż gdyby był biskup jeszcze krok jeden dalej posunął na ulicę, jak to chciał zrobić, oświadczam iż wzorem Kochińczyków byłbym się rzucił do nóg jego, zaklinając go aby mnie niegodnego przestał taką czcią urażać. Po obiedzie w towarzystwie aldermana Simmerberga pojechaliliśmy do Saris do *Bostelu* jenerała Fabiana Wrede, któregośmy już poznali za naszym do Abo przybyciem. Stanęliśmy tam o 6 wieczorem. Dom jego drewniany lecz obszerny, wygodnie urządzone, umeblowany z dobrym smakiem a nawet ze zbytkiem. Jenerał Wrede ma zaledwie 36 lat. Z śliczną twarzą, z wzrostem wysokim, łączy on wyraz otwartości, szlachetności i prawości, który od razu ujmuje

i przyciąga. Służył we Francyi, odznaczył się w ostatniej wojnie przeciw Rossyanom, i był jednym z wielkich ulubieńców Gustawa III. Przyjął nas jak najprzyjaźniej i jakeśmy się później dowiedzieli, kazał swojej dobrej przyjaciółce wynieść się z jej pokoju, a umieścić w nim generała Kosińską i dał mu jej łóżko. Po herbacie zasiedliśmy do partyi whista, lecz więcej rozmawiali jak grali. Wieczera była wyborna, my sami byli tylko z obcych, resztę towarzystwa acz dość liczno składali jego adiutanci i oficerowie jego pułków. Między nimi był emigrant francuzki pan Bidal de Broue ofiara jak tylu innych płochości i zaślepienia książąt francuzkich. Przez lat dwa służył pod ich chorągwiami, a potem zostawał kolejno w służbie rosyjskiej, duńskiej, szwedzkiej. W Petersburgu uwięziony doznał srogiego obejścia się w Kopenhadze także był wtrącony do więzienia, nakoniec po wielu nieszczęściach i wydarzeniach smutnych otrzymał miejsce w pulku dragonów finlandzkich, stracił je wkrótce, podług chwalebego zwyczaju w Szwecyi przyjętego. Dziś żyje przy baronie Wrede. Nieszczęście wykształciło tego młodzieńca. Choć emigrant mówi on z bezstronnością równie o gorszającym postępowaniu książąt, jak o szkaradnych zbrodniach Robespiera. On to poznał młodego księcia Orleanu, gdy przebrany za kupca szwajcarskiego przybył do Norwegii, pieszo podróżując dostał się aż do Torneo, zkąd udał się do Finlandyi gdzie odwiedził generała Klingsporten. Gdy się znajdował w Sztokholmie młody król i rejent jak twierdzą, chcieli go skłonić aby osiadł w Szwecyi i najkorzystniejsze czynili mu propozycye. Wszystkie jednak odrzucił, odpłynął do Ameryki przenosząc niepodległość i wolną ziemię nad wszystkie godności i zaszczyty. Pięknie on takim postępowaniem odpowiedział oszczercom swoim. Ten młodzieniec znajdzie w swoim sumieniu i w szacunku ucziwych ludzi pociechę i wynagrodzenie za to wszystko co ucierpiał*).

9 Stycznia. Cały dzień następny przebyliśmy w gościnie u generała. Dom jego wznosi się w bardzo pięknym i malowniczym położeniu, na brzegu morza, albo raczej wśród wysp które mu nadają postać kilku jezior. Wyspy są pokryte lasami i napelnione zwierzyną. Baron Wrede może dogadzać swojej namiętności polowania. Ma on śliczne psy; podczas obiadu gdym się najmniej spodziewał, uczułem że mnie ktoś popycha z tyłu, obracam się, a tu wielki pudel który wspiąwszy się przednimi łapami i oparłszy je na krzesło, stał nieporuszony jakby lokaj jaki i oczekiwał swojego kawalka. Współ biesiadnikiem naszym był bogaty dzierżawca z sąsiedztwa, a raczej właściciel kuźnic żelaza. Był gruby i otyły, twarzy otwartej, humoru wesołego, jak to zwykle bywa u ludzi dobrej tuszy. Powitał barona po angielsku to jest uściśnieniem ręki. To powitanie dało mi lepiej poznać rząd i obyczaje tego narodu, aniżeli wszystkie traktaty i książki. W istocie widząc pierwszego lepszego dzierżawcę żyjącego z taką poufalością z jednym z pierwszych panów królestwa, dowodzącym w całej prowincyi, kawalerem orderu Serafinów, powiedziałem sobie, zapewne lud

*) Książę Orleanu syn Egalité w 36 później lat król Francuzów Ludwik Filip zaczął młode życie w tułactwie i skończył je w 53 lat potem na wygnaniu. *Przyp. tłumacza.*

musi tu mieć udział w zarządzie państwa i w naczelnikach swoich widzi tylko starszych braci.

Bardzo wesoło dzień nam przeszedł. Baron posiada bibliotekę wyborową; a prócz niej ma zbiór perspektyw, teleskopów, mikroskopów i różnych narzędzi fizycznych. Okazał mi kilka listów Gustawa III. Można w nich poznać szacunek, ufność i przyjaźń któremi ten monarcha zaszczycał barona Wrede. Listy te pisane są z dowcipem i stylem łatwym, lecz ortografią właściwą kobietom i królom. Nie poznaliśmy faworyty barona, była cierpiącą i nie wstawiała z łóżka. Mówią że ładna, przyjemna i dobra kobiecina. Słowem przekonałem się że nie do szczęścia temu zacnemu człowiekowi nie brakowało. Od nie dawnego czasu rozłączył się z swoją żoną, lecz mówią że w tem winy jego nie było. Jejmość była wymagająca, wszystkiego dozwalała sobie, a nie przepuszczała małżonkowi. Mimo rozłączenia żyją z sobą w przyjaźni. Mają syna wielkich nadziei. Pani osiadła w Sztokolmie i bardzo się dobrze bawi. Wróciwszy nie dawno z Paryża chciała zaprowadzić modę peruk niebieskich i różowych, lecz nie słychać aby ją panie sztokolmskie naśladowały.

10 Stycznia. Na drugi dzień rozstaliśmy się z naszym uprzejmym gospodarzem, i opatrzeni w mapy któremi nas baron obdarował, puściliśmy się w dalszą podróż mając do przebycia Archipelag tutejszy. Po trzech godzinach drogi przebyliśmy odnogę morską która oddziela ląd stały od wysp św. Jakuba, a potem tę która między tą wyspą a Wastallą znajduje się. Kilka domów rybackich wznosi się na tej ostatniej wyspie, która jest tylko skałą jałową, kilka tylko sosen na niej rośnie. Mieszkańcy utrzymują się z połowu ryb które zamieniają na zboże i inne przedmioty do życia potrzebne, dobrze się jednak mają, są nawet bogaci. Dom w którym nocowaliśmy był dobrze zbudowany i obszerny, była w niej izba dla podróżnych przeznaczona, na przeciwko sala ogromna w której się mieściła cała rodzina, sufit w niej był wygięty i przedstawiał kształt pomostu okrętowego. Tam się zbierali wszyscy domownicy i oddawali się swym zatrudnieniom. W jednym końcu tej wielkiej izby był komin kuchenny, w drugim stał zegar brązowy farby londyńskiej. W głębi stół wielki. Jedną część tej sali zajmowały łóżka całej rodziny ustawione jedne nad drugimi. Matka sypiała na dole, ojciec na pierwszym piętrze, wyżej nocowali dwaj synowie a najwyżej córki, uroczę stworzenia, najpiękniejsze jakie na tej ziemi spotkać można. Były to dwie mieszkanki brzegów Tybru, kibici rosłej i wysmukłej, z najpiękniejszymi i najregularniejszymi rysami, ich włosy splecione w warkocze spięte były szpilką srebrną. Było to zupełnie po starożytnemu, lecz co po starożytnemu nie było to jakaś kacakiewka z skóry baraniej, a więc kozuszek. Te panienki choć miały lat 20 do 21 nie myślały jeszcze o mężach. Zwyczaj zawierania ślubów małżeńskich nie w bardzo młodym wieku przyczynia się do nadania siły i pięknej urody całej ludności tych krajów.

Przepędziłem wieczór wśród całej tej rodziny. Salę oświecały kagance, czy raczej pochodnie ze smolnego drzewa. Obie panny przędły wraz z matką. Ojciec i synowie naprawiali sieci. Rozmowa acz jej nie

rozumiałem bardzo mnie zajęła, bo i spojrzeniami rozmawialiśmy z sobą. Libiszewski ożywił nasze towarzystwo. Zmęczony drogą, rzucił się na łóżko dla niego przygotowane w tej samej izbie. Tam rozwalony, prawie rozebrany wziął skrzypce i wyprawił nam szczególniejsze widowisko człowieka grającego w łóżku kontradanse i kozaki. Dziwna postać i ruchy naszego muzykanta, wykrzywanie twarzy, wesołość granych tańców, wywołały głośne śmiechy i przerwały wszelką robotę. Śmiano się dopóki sen nie zmorzył skrzypiciela i nie ustała muzyka.

11 Stycznia. O szóstej z rana każdy z nas wsiadł w odkryte sanki, wyjawszy jenerała do którego sanek przyczepiono dywan w kształcie baldachimu, który go dobrze osłaniał. Cały dzień mieliśmy spędzić w drodze na zamarzem morzu, powietrze łagodne od kilku dni trwające, bardzo było lód osłabiło. Żadnej więc ostrożności nie chcieliśmy zaniedbać. Włóscianie którzy się znali dobrze na sile i grubości lodu poprzedzali nas uzbroiwszy się żelaznymi oskardami, którymi próbowali tak jednej jak drugiej. Jaki był porządek naszej karawany? Pojazd nasz rozebrany na różne części i jakby w szyku wojennym pierwszy postępował, koła na jednych sankach stanowiły straż przednią. Pudło pojazdu wyobrażało główny korpus, a spód jego wyglądał na straż tylną. Nasze małe sanki jedne za drugimi postępujące zdawały się być powózkami obozowymi. Nasi przewodnicy zatrzymywali nas co chwila i często zbaczali z drogi prostej chcąc najbezpieczniejsze wybierać miejsca. Uważałem iż zawsze tam się kierowali gdzie lód był popękany, zapewne dla tego że zimno przeciskając się przez te otwory aż do wody, umacniało jej lodową pokrywę. Często ona tak była cienka, że za uderzeniem w nią drgiem woda wytryskała z pod niej jakby z fontanny. Raz kucharz jenerała przybiegł do mnie z przerażeniem wołając: „Ach panie! lód nie jest grubszy od kotleta.“ Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu z tego porównania, widząc że każdy odnosił wszystko do przedmiotów z którymi był najlepiej obeznany. Jestem przekonany że gdyby ten kucharz wierszował, malowałby jutrzeńkę z palcami marchwiannemi, łąkę ustrojoną w salatę i w szpinak. Szczęśliwie zajechaliśmy do Kumlinge które było na ten dzień kresem naszej podróży. Znaleźliśmy tu dobry nocleg i wyborne cietrzewie; w tych krajach łatwiej o nie jak o drób. Reszty czasu użyliśmy na przygotowaniach do podróży jutrzejszej, mając do przebycia najdłuższą i najniebezpieczniejszą część Archipelagu. O czwartej *Forbode* czyli kurier naprzód wysłany dla przygotowania nam koni, wrócił z Eckeren z wiadomością, że cała zatoka morska była napelniona lodami, a przeto przebycie jej nie podobne do skutecznienia, może przez czas długi. To doniesienie bardzo nas zmartwiło, mieliśmy do wyboru, albo pozostać w Eckeren przez sześć tygodni, albo okrążyć zatokę Botnicką przez Torneo, to jest podróżować w 66 stopni szerokości w miesiącu styczniu. Chcąc być na wszelki wypadek w pogotowiu, napisaliśmy do jenerała Wrede z prośbą o paszporta na tę północną podróż i dalej puściliśmy się w drogę. Przestrzeń którąśmy przebywali zowie się Delet i jest długości pięciu do sześciu mil szwedzkich, jedzie się ciągle po lodzie, gdzie niegdzie spostrzedz można puste i jałowe wy-

sepki. Pomyślawszy że nas od otchłani morskich dzieliła tylko powłoka lodu na pół stopy gruba, że tę niezmierną płaszczyznę tak gładką i równą, teraz niewzruszoną i martwą, którąśmy pocztą przebiegali, nie dawno przerzynały okręta, poruszały i wzburzały wiatry w piętrzące się wały, pomyślawszy mówię to wszystko, wstrzymać się nie mogłem od zadziwienia i smętnego zadumienia. Lud Boży nie sam więc tylko przebywał morze bez zamaczania sobie pięt.

Gdyśmy się do Skarpeen zbliżać zaczęli, język fiński nagle ustał, a najpółnocniejszy w Europie dialekt lapoński objawił się nam. Zaczyna się on u północnego przylądka i dotyka aż do Bałtyku. Kto wie czy mowa używana w Inflantach i w Kurlandii nie pochodzi od niego. Język ten nie jest podobny do żadnego innego, lud który nim przemawia jest ubogi, z swojej ojczystej ziemi nigdy nie wyszedł, ani żadnych napadów obcych nie dopuścił. Mieszkańcy tutejsi mówili mi o swym dialekcie tak jak zwykle każdy lud mówi o swoim języku, że jest bardzo bogaty, wyrazisty i że bardzo pięknymi szczyci się poezjami. Skarpeen gdzieśmy nocowali już jest na wyspie Aland, znaleźliśmy tam dwa lub trzy domy bardzo porządne z wygodnymi pokojami przeznaczonemi dla podróżnych. Nie mieliśmy dotąd podobnie dobrego noclegu, dostaliśmy tu i jaj i drobiu i wybornego świeżego masła.

13 Stycznia puściliśmy się w dalszą podróż już po ziemi nie po lodzie, gdyż nie wspominam o małej odnodze morskiej dzielącej wyspę Aland na dwie części. Ta wyspa z całego Archipelagu najobszerniejsza, bo ma pięć mil długości i pięć szerokości, jest dość zaludniona i odznacza się dość staranną uprawą roli. Włościanie tak jak w Finlandyi są gościnni, uprzejmi dla cudzoziemców i nawet między sobą i dla siebie grzeczni. Ileż razy widziałem kobiety i dziewczęta podróżujące pieszo, które się wśród drogi zatrzymywały na to, aby naszym postylionom dygnąć i zapytać o ich szacowne zdrowie. Ci kawalerowie nie mniej byli uprzejmi i kłaniający się. W ogólności powiedzieć można że ten lud zdaje się składać z ludzi dobrze wychowanych. Wśród wyspy stoją zwaliska wielkiego i starego zamku nazwanego Castelholm. W nim to Eryka syna Gustawa Wazy gdy oszalał, zamknąć kazał brat jego Jan mąż Katarzyny Jagiellonki córki Zygmunta I króla polskiego a matki Zygmunta III.

Przybywszy do Eckeren przekonaliśmy się na nieszczęście że raport naszego kuriera był prawdziwy. Jak tylko można było okiem zasięgnąć, morze pokryte było kawałkami lodu, ogromną krą, wiatr był zmienny, a więc żadnej nadziei prędkiego odjazdu. Postanowiliśmy więc czekać na odpowiedź generała Wrede. Eckeren stolica wyspy Aland składa się z domu należącego do pocztmistrza o 400 kroków od brzegów morza oddalonego gdzieśmy się usadowili, z kilku domów zbudowanych dla wygody podróżnych, lecz po największej części pustych i z wioski porządnie zabudowanej i dość ludnej. Jedynaście dni przepędziliśmy a raczej przewlekli na tej samotnej wyspie. Pod innem niebem lub przynajmniej w innej porze byłbym chętnie miesiać całe w takim osamotnieniu przebył, lecz w ziemie gdy cała natura zamarła, gdy się ma tylko pięć godzin dnia!....

Staraliśmy się jednak dobrze dni nasze zapelnąć. Naszą karawanę powiększyło przybycie trzech oficerów szwedzkich jadących z Wester-Botnii i będących w garnizonie w miasteczku o mil 12 na północ od Torneo odległym, a więc w 68 stopniu szerokości. Był między nimi porucznik Clementiów liczący już lat 63, lecz który i na 30 niewyglądał tak był czerstwy i silny. Ponieważ w Szwecyi wszystkie rangi wojskowe kupują się, a Clementiów z urodzenia był ubogi, więc dopiero po 44 latach służby doszedł do porucznikostwa. Służył on w Pomeranii podczas ostatniej wojny przeciw Prussom i nie źle wyuczył się po niemiecku. Jest to człowiek zacny, czynny, oświecony, dzielny wojskowy, i bardzo rozmowny. Miał z sobą syna który także był porucznikiem, młody ten człowiek bardzo jest przystojny i ma zupełnie postawę wojskową. Trzeci ich towarzysz był młodzieniec rodem z Gothenburga, uczciwy i łagodnego usposobienia, ale bardzo słabego zdrowia. Przybył nam jeszcze wielki oryginał, któregośmy w Abo poznali kapitan Asprod jeden z pięćdziesięciu adjutantów króla. Podczas podróży Jego Królewskiej Mości do Petersburga był posłany kurierem, i w drodze złamał nogę blisko Wübourga. Dopiero co był powstał z łóżka i chodził o kulach, bez tego wypadku, który litość dla niego wzbudzał, byłby najśmieszniejszym oryginałem na świecie, pozostał jednak zawsze śmiałym aż do zuchwałości, do bezczelności nawet, ceremonialnym, i komplemencistą aż do znudzenia. Słowa do generała nie powiedział bez uraczenia go Excellencyą, a najprostsze *tak* lub *nie* okraszał zawsze śmiechem głupowatym. Choć ceremonialny bez ceremonii usadowił się w naszej kwaterze i był naszym współbiedniakiem przez cały czas naszego tam pobytu. Trzej oficerowie wyżej wymienieni rozkwatowali się u jednego z mieszkańców wioski. Codziennie generał jednego z nich zapraszał na obiad i każdy z nich udzielał nam ciekawych szczegółów tak o kraju w którym mieszkali, jak o sąsiadach Lapończykach. Jednego razu ubolewałem nad nimi że byli w kraju tak pustym i w klimacie tak ostrym. Stary porucznik bronił go z zapalem takim, jaki tylko *dulcis fumus patriæ* natchnąć może: „Nasze pola, mówił on, dostarczają nam „żyta podostatkiem, nasze rzeki i jeziora łososi najsmaczniejszych w całym „świecie, każdy z nas ma parę krów, a co jeszcze lepszego stada rennów, „które się latem i zimą pasą w lasach dotykających naszych mieszkań. „Te zwierzęta nie wymagają wielkiej pieczołowitości, a przecie żywią nas „swem mlekiem, z którego wyrabiamy także sery, w zimie zaprzężone do „sanek przenoszą nas z miejsca na miejsce prędzej jak najlepsze konie „nakoniec mamy z nich i mięso wyborne i skóry, które się bardzo drogo „sprzedają. Powietrze nie jest tak ostre jak sobie wyobrażają. Mamy „dwa miesiące lata, a raczej te dwa miesiące są tylko jednym dniem, bez „żadnej przerwy. Słońce jak ogromny okrąg pozostaje ciągle na horyzoncie. Zimy wprawdzie są długie i mroźne, przez sześć miesięcy używamy „tylko przez godzinę lub dwie światła dziennego, nie myślcie jednak że- „byśmy do susłów podobni cały ten czas przespalili. Księżyc przyświeca „nam blaskiem nieznany w waszych krajach i zastępuje nam słońce „wśród ciemności nocnych, zorza północna rozwija swój płaszcz purpurowy

„i różowy, na który patrzeć bez uniesienia nie można. Jeżeliśmy w naszych chatach uwięzieni, przy świetle żywicznych pochodni zajmujemy się „naprawą naszych sieci, wyrobem lub naprawą naszych narzędzi rolniczych, „różnemi gospodarskimi pracami. W tej także porze roku dostawiamy „do portów morskich nasze produkta, i nasi znajomi acz oddzieleni od nas „niezmiernymi przestrzeniami odwiedzają nas, znosimy się z sobą, udzielamy sobie gazet, z których w ośm miesięcy dowiadujemy się o tem co „się dzieje w Europie, przecież nie jesteśmy obcymi wydarzonym tam wypadkom a tak wśród naszych śniegów i lodów, zrywamy na drodze życia „nasze własne kwiaty i umieramy poznawszy tak jak inni szczęście tej „ziemi.“

Pan Clemention i jego towarzysze nieraz odwiedzali Lapończyków. Opowiadali nam że to jest lud zupełnie wędrowny. W lecie uasuwają się między skały norweskic, gdzie ich renny znajdują obfite pastwisko. W zimie wracają i wybierają sobie miejsca najsposobniejsze dla nich i ich trzód. Gdy mech służący rennom za pożywienie już wyjedzony, posuwają się dalej. Żyją pod namiotami mężczyźni, kobiety, dzieci i renny razem pomieszani. Nienawidząc pracy i podległości, śpią, jedzą, częstują się wzajem. Są małego wzrostu, porządnie brzydcy, szczególnie ich kobiety są szpetne. Gościnność jest jedną z ich najgłówniejszych cnót, lubią cudzoziemców i uraczają ich najlepszem mlekiem, serem i mięsem z renn. Rząd szwedzki usiłował pociągnąć ich do chrystianizmu, utrzymując swoim kosztem w najludniejszych powiatach probostwa, dość się to powiodło, przecież nie uczęszczają oni do kościołów jak tylko raz lub dwa wśród najcieplejszej zimy, kiedy mrozy silne nie pozwalają im włóczyć. Zachowują oni znaczną część swych zabobonów i w istocie są tylko z nazwiska chrześcianami. Lud ten bardzo jest do swojego kraju przywiązany. Gustaw III posłał był kilka lapońskich rodzin księciu Kondeuszowi. Ten im wyznaczył w ogrodach w Chantilly znaczny kawał gruntu w położeniu najprzyjemniejszym i w najżyźniejszej glebie. Wymurował im domy i dostarczył podostatkiem wszystkiego, czego im dla nich i dla ich rennów potrzeba było. Lecz niestety! te piękne gaje, szmer strumyków, łąki kwiciste, wszystkie wygody życia były dla nich bez żadnego powabu. Wzdychali ciągle za swemi skałami, śniegami, lodami i byłiby z tęsknoty po marli, gdyby ich był książę nie kazał po roku odesłać do ich ojczyznej ziemi. Wiadomo jest że Laponia podzieloną jest na trzy części. Jedną posiada Rosya, drugą Szwecya, trzecią Dania, lecz można twierdzić, że ten lud zna tylko z nazwiska swoich panów. Płacą oni bardzo mało, żyją niepodlegli, między sobą często prowadzą wojny, napadają na siebie bez wiedzy swoich rządów. Tak nam porucznik Clemention i jego towarzysze opisywali swój i ich sąsiadów Lapończyków kraj. Te opowiadania rozrywały jednostajność i nudę dni w Eckereen przepędzanych. Nie mieliśmy tam wprowadzić żadnej zabawy przecież nie nudziliśmy się. Rano koło siódmej wstawaliśmy. Rozniecano ogień, zapalano świece i przyrządzano śniadanie. O ósmej zbierali się oficerowie, piliśmy kawę, herbatę z grzankami wybornem masłem posmarowanemi. Wchodził kucharz i następ-

wała dyspozycya obiadu. Koło dziesiątej jeżeli czas był piękny, przychodzili włościanie z wiktuałami, ja ko to zrybami, z białemi zającami, z cietrzewiami, z jarząbkami i czasem z drobiem. Wszystko to sprzedają dość drogo wyjąwszy stromlingi. Są to małe ryby mniejsze od okuni, których mnóstwo poławia się przy brzegach Finlandyi, obfitość ich jest tak wielka jak śledzi w morzach północnych. Rybka ta jest bardzo tłusta, smaczna czy świeża czy solona, lecz w krótko się sprzykrzy. Lud pospolity żywi się nią codziennie. Często przytomny byłem śniadaniu dwóch parobków i dwóch dziewczek, które składały czeladź pana Young naszego gospodarza. Zwykle mieli oni zupełne mleko, po niej półmisek stromlingów dalej chleb, masło i ser. Na obiad dodawano im mięso solone. W częściach północnych Finlandyi taką mnogość łososi poławiają, że panowie w kontraktach ze swymi sługami kładą ten warunek że codzien jadać mają ryby. Mleko jest pokarmem najczęściej używanym w Finlandyi. Krowy acz małe bardzo są mleczne. Oprócz siana dają im w zimie polewkę gotowaną z otrębami, liśćmi kapuścianemi i innemi warzywami, która je wybornie karmi. Po naszym śniadaniu jeżeli czas był piękny, generał wyjeżdżał na spacer w sankach a ja szedłem pieszo. Zwykle do telegrafu odbywałem przechadzkę. Bawiło mnie to widzieć w ruchu tę tak dowcipnie urządzoną machinę, a więcej jeszcze żądza otrzymania za jej pomocą wiadomości z zatoki wiodła mnie ku niej. Co to za wynalazek! Co za cud, co za przyjemność, żeby mój słowa swoje przerzucać powietrzem z szybkością myśli. Nasz telegraf był w związku z tym, który umieszczono na pustej wyspie Singlekars, o półtorej mili szwedzkiej. Ten podawał depesze temu który urządzony był w Griselhamm w Szwecyi, ztamtąd pocztą przesyłano wiadomości do Sztokholmu. Ta powietrzna rozmowa dozorców telegrafowych była bardzo grzeczna, ale wcale nie ciekawa. Z pół godziny czasu codzien poświęcali na przesyłaniu sobie życzeń *Dobrego dnia, dobrej nocy*, na zapytania o zdrowie, sen i apetyt. Pytano się także o stan zatoki, przez dni jedynaście zawsze ta sama odpowiedź wcale nie pocieszająca; „wielkie szyby lodu, wiatr przeciwny, podróż niepodobna.“ Wracalem do kwatery. Generał dla zabicia czasu rysował, i ja także rysowałem. O drugiej obiad. Po obiedzie brałem moją szubę, moje buty futrzane, i wychodziłem na spacer. W innej porze roku byłbym zwiedził najodleglejsze zakątki tej wyspy, lecz wielkie śniegi nie pozwalały mi zaspokojenia mej ciekawości. Raz zapuściłem się na zachodnie brzegi wyspy, przeszedłszy przez odnogę morską zamarzlą. Myślałem że wrócę łodem widząc z pod zasp śniegowych wyglądające bryły granitowe, i małe sosenki. Wszystko to było uludą. Te krzaki były to rosłe sosny 5 lub 6 stóp wysokie, zasypane śniegiem, i których tylko wierzchołki widać było, myślałem że depcę ich korzenie, a ja szedłem po ich gałęziach. Gałęzie gnały się pod ciężarem, wpadam w otchłań, głową tylko nad nią górując gdy szczęściem śnieg był mrozem stężał i zaskorupiał. Opakowany w futrze i w ciężkich butach po długim passowaniu się już traciłem siły, gdy szczęściem major Udom, który w pewnej odległości siedł za mną nadbiegł na mój krzyk i dopomógł mi do wydobywania się z przepaści. Po wielu

trudach dobiliśmy się na brzeg morza. — Było tam morze przed nami, ale nie ta powierzchnia wspaniała na którą spoglądając wzrok się gubi, która przemawia głosem potężnym bałwanów, która nas w zadumanie wprawia, lecz było przestrzeń najeżona bryłami lodu, nierówna, zmarszczona, piętrząca się. Nigdy jeszcze nie widział równie smutnego i ponurego obrazu. Ziemia i woda jedną tylko stanowiły pustynię. — Okropne milczenie wszędzie panowało, nie przerywały go ani głosy ptaków, ani nawet szum wiatru. Człowieka tylko głos słychać było. Cała natura zamarła, ja sam tam żywy, ale niestety nieszczęśliwy bardzo, zaledwie z długiej niewoli wypuszczony, widziałem się skazanym na długie tułactwo, na długie z ojczyzną rozstanie, na wieczny żal po niej. Wróciłem dopiero nocą zmęczony i smutny.

Nie daleko mieszkania pana Younga, wybudowano jakem już rzekł kilka domów dla wygody podróżnych. Jeden z nich zajmowało pięciu żołnierzy polskich. Wzięci w niewolę przez Rosyan odesłani zostali na wyspę Kotka, i tam najsroźszego doznali obejścia się. Udało im się uciec, i dostać się do Finlandyi szwedzkiej, często odwiedzałem tych smutnych rozbitków naszego narodowego okrętu. Jenerał wiele im świadczył, kazał ich później do Sztokholmu przewieźć, obmyślił ich utrzymanie, i wszelkich dołożył starań ażeby z bezpieczeństwem dostali się do nieszczęśliwej swęj ojczyzny. Ci poczciwi ludzie nie mogą dość wychwalić ludzkości i uczciwości jaką znaleźli w ludzie szwedzkim. Skoro tylko gdzie powiedzieli że są Polakami natychmiast znajdowali wsparcie i wspomóżenie. Zacny narodzić! Polacy mają tylko serca zdolne czuć twoją szlachetność, lecz niestety! każdy inny sposób okazania ci ich wdzięczności jest im odjęty na zawsze.

Bardzo się cieszył gdy mimo te wszystkie przeszkody o których wyżej wspomniałem mogłem wyjść z domu i świeżem odetchnąć powietrzem. Lecz wkrótce taki śnieg sypać zaczął, że nie tylko drogi, ale przystępy do naszego domu zostały zavalone ogromnemi zaspami. Odmówić sobie trzeba było spacerów, nie pokazywali się więcej włościanie z wiktuałami, byliśmy prawdziwie do pożałowania. Po tym śniegu przyszła odwilż. Jednego wieczora jenerał z towarzyszami naszymi zasiadł do partyi wista, ja czytałem książkę, gdyśmy ujrzeli wchodzącego do pokoju pana Broue oficera francuzkiego, który zostawał przy jenerale Wrede. Przywiózł on listy od barona. Zacny ten człowiek przerażony zamiarem Kościuszki okrażenia zatonki, spiesźnie go wyprawił z usilnem naleganiem aby jenerał odstąpił od tej myśli. Zachwialiśmy się więc w naszym postanowieniu, zaniechaliśmy podróży do Torneo, i stanęło na tem że rozstrzygnięcia losu naszego oczekiwać będziemy w Eckereen. Cały dzień następny przebył z nami pan de Broue, powiedział on nam że owe lody któreśmy przebywali bardzo już słabe były, i że włościanie przypisywali to ciężarowi naszego pojazdu. Bardzo mało pojazdów musiało tym krajem przejeżdżać, gdy nasz takie podziwienie i ciekawość obudzał. Chłopi nazywali go żartobliwie *kungstot* pałacem królewskim. Mieliśmy jednak z sobą żyjącą istotę która jeszcze dziwniejszą się zdawała. Był nią nasz murzyn. Można powiedzieć

że całe wioski zbiegały się chcąc oglądać jego twarz hebanową. De Broue opuścił nas następującej nocy, a myśmy do zwykłego trybu życia wrócili, które Libiszewski swemi figielkami miłośnemi rozweselał.

Powietrze jednak coraz się łagodniejszym stawało, środek zatoki zaczął się z lodów oczyszczać. Majtki co rana przychodzili, uważali wiatr, mierzyli grubość lodu, niejaka pocieszali nas nadzieją, i wracali do swych chat. Trwało to dni kilka, gdy w niedzielę 22 stycznia o osmiej z rana Karpeen nagle wpadł do nas zalecając abyśmy się prędko pakowali, i gotowi byli do podróży. Ta dobra nowina obudziła całą naszą czynność, w godzinę byliśmy w pogotowiu. Jenerał usiadł w sanki, nasze tłomoki, kuchnię na trzech innych pomieszczono. Ponieważ bat (gdyż tak nasz statek nazwać należy) był za szczupły, urządzono że pojazd zostawić musimy. Przeszliśmy pieszo odnogę morską na ćwierć mili szeroką, i drapiąc się na skały, dobiliśmy się do brzegu południowo-wschodniego, gdzie nas nasza szalupa oczekiwała.

Była ona zupełnie odkryta, a tak wystawieni byliśmy na wszystkie zmiany powietrza, lody otaczały ją ze wszystkich stron i jeszcze daleko przed nami się rozciągały. Wsiadliśmy na nią z naszymi Lapońskimi oficerami, i tu się zaczęła praca najtrudniejsza i najdziwniejsza. Trzeba było łamać lody, które nas okalały, i łamać je nie inaczej jak tylko naszym statkiem. Piętnastu majtków, piętnastu włościan stojąc na lodach trzymało w ręku liny przywiązane do masztu, do tyłu i przodu szalupy, i ciągnąc je poruszało statek. Tak się poruszając to w prawo, to w lewo przerzywał się on przez lody. Ta praca niezmiernie męcząca trwała blisko trzy godzin. Po raz pierwszy widziałem na morzu ryty tór, gdyż nasza szalupa posuwając się powoli zostawiała szeroką drogę po sobie, i przerwę wodną wśród lodowatej przestrzeni. Dzień już zapadał kiedyśmy się zbliżyli do otchłani płynnych. Włościanie wrócili do domu a my z wiatrem dość pomysłnym płynąć zaczęli. Po tylu trudach trzeba było pomyśleć o pokrzepieniu sił. Nasze majtki wszyscy młodzi ludzie, silni, przystojni, dobrze odziani rozłożyli swoje zapasy żywności, któremi się zaopatrzyli na dni piętnaście, i które mieli zachowane w wielkich koszach. Składały się one z butelki wódki, z masła, z sera w wielkiej obfitości, z szynki, z mięsa solonego, z salcesona i z chleba. Lecz co najdziwniejszego że między temi przysmakami nie mieli ani kropli wody. Skoro tylko zanosi się na burzę ludzie ci spieszą z powrotem do brzegów, lub schronienia szukają w Singlekars gdzie jest źródło żywej wody. Poszliśmy za przykładem naszych marynarzy, i zabraliśmy się z dobrym apetytem do śniadania. Powietrze było łagodne, morze spokojne, ujrzelśmy kilka psów morskich igrających w koło naszej szalupy. Do pół wysokości wynurzały się nad powierzchnią morską, i ich wielkie i piękne oczy zatrzymywały się na nas. Wiele bardzo zwierząt znaleźć można w tych stronach. Majtki opowiadali nam że kompania dwudziestu lub trzydziestu samic zbiera się czasem dla odbywania razem połogów. Wybierają zwykle wielkie szyby jakby wyspy lodowe i tam płód swój składają i przez trzy tygodnie ssać mu dają. Człowiek niszczyciel bez żadnej zgryzoty sumienia zakłóca te ich macierzyń-

skie starania. Mieszkańcy wysp wielką ich liczbę biją. i handlują niemi z korzyścią. Wydobywają bowiem z nich tłuszcz, jedzą mięso młodych psiaków, i skóry sprzedają na tornistry, i obicie kufrów. Wiatr był słaby, musieliśmy więc zarzucić kotwicę w przystani Singlekars. Jest to mała wyspa, a raczej goła i jałowa skała, na której nic się nie rodzi. Użycza ona tylko schronienia podróżnym, którzy jednym ciągiem przebyć odnogi nie mogą. Rząd utrzymuje na niej dwóch wieśniaków, którym dostarcza żywności na rok cały, i paszy dla dwóch krów. Zaledwie nasz statek zbliżył się do brzegu, wieśniacy oba przybiegli na nasze spotkanie, i zdawali się uszczęśliwieni naszym przybyciem. Myślę że nadzieja zysku nie była im jedynym do radości powodem. Uwięzieni na opustoszałej skale, muszą znajdować wielką przyjemność witając istoty do nich podobne. To uczucie okazywał szczególniej pieśń który z nimi przybiegł. Trudno jest opisać uradowanie tego biednego zwierzęcia, skakał, czekał, pieścił się z wszystkimi, jak gdyby był ujrzał dawnych znajomych. Zdaje się że radość jakiej doznaje człowiek do społeczeństwa stworzony widząc swych bliźnich udziela się i zwierzętom przeznaczonym do przebywania z nim. Nie łatwo było przenieść jenerała aż do jego kwatery. Ścieżka na skałę prowadząca była licznymi utrudniona głazami. Przebyliśmy ją jednak. Zastaliśmy obie rodziny usadowione w dwóch domach, które mogły także i przybywających podróżnych pomieścić. W jednym z tych domów my się rozkwaterowali, w drugim oficerowie szwedzcy i nasi aniołowie stróże. Gdy przyspasabiano nam wieczerzę, gospodyni przygotowywała także swoją składającą się z mięsa młodego psa morskiego, który to przysmak pożywać miał jój mąż i trzy córki. Zaproszono mnie na niego, lecz nie odważyłem się na ten specjał, i tylko w rozmowie udział przyjąłem za pomocą naszego tłomacza pana Karpeen. Ponieważ skała zupełnie jałowa więc ci włóścianie żywią się zbożem dostarczanem przez rząd. Rybołówstwo, handel skórami, i to co od podróżnych zyskują zapewnia im zaspokojenie innych potrzeb. Próbowali czyli używając zamiast ziemi suszonych roślin morskich, i sadząc na nich kartofle, nie doszliby do rozmnożenia tej dobroczynnej rośliny, lecz skutek nieodpowiedział staraniom. Nigdy ananasy tyle pracy nie kosztowały ile ich kartofle. Mimo to zdaje się iż się dobrze mają, zyskują wiele na podróżnych którzy wstrzymani niekiedy zostają przeciwnymi wiatrami przez kilka tygodnie i miesiące. Konsul duński Polin i dwaj kupcy moskiewscy kawioru przez dni jedynaście siedzieli tam na pokucie, i tylko w wigilią naszego przybycia opuścili Singlekars. Spotkaliśmy byli konsula nie daleko Abo, był to młody człowiek, bardzo przystojny, lecz niezmiernie nałogowy. Zatrzymany w Singlekurs miał i dość czasu i znalazł towarzystwo które go zachęciło do dogodzenia swojej nieszczęśliwej skłonności. Opowiadali nam nasi gospodarze że ci panowie szczególniejszą między sobą zawarli umowę. Moskale dostarczali Duńczykowi kawioru tyle ile mógł zieść, a nawzajem Duńczyk miał im tyle wódki użyczyć, ileby tylko wypić mogli. W ciągle kłótnie wyrodził się ten układ. Raz co tylko do krwawych scen nie przyszło. Jeden z Moskali odezwał się do konsula z żartem który uważał jako bardzo zaba-

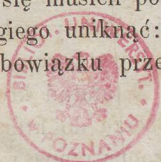
wny i dowcipny, Duńczyk obraził się nim i uchwycił swoje pistolety. Mo-
 skal uciec chciał przez okno, lecz okna były zalepione pozabijane. Błyska
 strzał, kula leci, tłucze okno, i trafia w skałę pobliską. Ludność Sin-
 glekars to jest obadwa włóścianie żony ich i dzieci zbiegają się, rozdzie-
 lają zapaśników, i dopiero strumienie gorzalki zdołały ogień ich gniewu
 zalać i zagasić. Słowem w przeciągu jedynastu dni pobytu na tój
 wyspie wysuszyli sześć baryłek wódki, nie mogliśmy ani kropli znaleźć
 dla uraczenia naszych majtków. Ranek następujący przyniósł wiatr
 i deszcz, marynarze twierdzili że płynąć nie można, przecież naszem
 naleganiem zmuszeni, wypłynęli. Ruszyliśmy o dziewiątej. Wiatr był sil-
 ny, morze wzburzone, bałwany piętrzyły się, i obryzgiwały nas słoną wodą.
 Przez trzy godziny bardzośmy umęczeni byli a nawet niebezpieczeństwem
 zagrożeni. Trzeba było wykręcać się około Singlekars i wysp przyległych
 nie tracąc ich nigdy z oka. Lecz najwięcej zastraszającymi były ogromne
 bryły lodu które morze pchało ku naszej szalupie, i które z trudnością
 omijaliśmy. Czasem tuż tuż przepływaliśmy koło takiej góry lodowej, że
 gdybyśmy byli uderzyli o nią, statek nasz byłby się na tysiąc części roz-
 trząsał. Wszystkie nasze obroty odbywały się za wspólną zgodą, nie
 było tam ani kapitana statku ani przełożonego, wszyscy byli równi, do-
 piero gdy niebezpieczeństwo groźniejszym się stało, wybrano na dyktatora
 starego majtka, który zarząd objawszy, tak się zręcznie uwijał, wykręcał,
 żeśmy nakoniec na pełne morze dostali się i że o trzeciej ujrzelśmy wieżę
 telegrafu w Griselhamm. Wiatr spadł, uspokoiły się bałwany, mieliśmy już
 tylko do walczenia z lodami, i o piątej przybiliśmy do Griselhamm zmę-
 czeni, zmoczeni do nitki. Dziwić się należy że w tém miejscu dokąd
 przybijają wszystkie okręty z Finlandyi płynące nie wzniosło się choć jaka
 mała miścina. Mała ludność, nie częste związki między dwoma lądami
 są zapewne tego przyczyną. Jest tu jednakże bardzo dobra oberża muro-
 wana. Znaleźliśmy w niej, dobre łóżka, dobry ogień, i dobrą wieczerzę;
 bardzo pożądane po tylu trudach, które przecież nie zdołały pohamować nie-
 cierpliwości jenerała. Musieliśmy w nocy z szalupy na ląd wynieść wszystkie
 nasze łomoki, przełożyć je na pięć małych sanek, posłać po konie, cze-
 kać trzy godziny, porwać zaprzęgi, połamać dyszle, i zgłodniali i przezię-
 bli byliśmy przymuszeni w dalszą puścić się drogę aż do najbliższej stacyi.
 Wyznać trzeba że w tym razie karawana ruszyła ~~z~~ emrząc i z wielką nie-
 chęcią szczęściem czas był łagodny, droga dobra, a księżyc w pełni oświe-
 cał ogromne jeziora, małe gaiki, i wioski gęściej rozsypane jak w Finlan-
 dyi. O dziesiątej przybiliśmy do pierwszej stacyi. Weszliśmy do wiej-
 skiej chaty, była obszerna lecz nie tak czysta jak domy finlandzkie. Młoda
 para zajmowała ją, gospodarz i ładna jego żona dopiero co byli zjedli wie-
 czerzę i rozmawiają z sobą przy wielkiem ognisku które służyło za ogień
 kominkowy, kuchenny i za światło pajaka. Wieczerzaliśmy tam i przeno-
 cowali. Nazajutrz nasz gospodarz, gospodyni i dwóch czy trzech ich przy-
 jaciół weszło do naszej izby w chwili, w której naszą kawą zajęci byliśmy.
 Bardzo zdawali się ciekawi jej smaku, zaprosiliśmy ich na śniadanie bar-
 dzo byli wdzięczni, wdali się z nami w rozmowę, i powierzyli nam jeden

z projektów, który stan włościan ułożył sobie przeprowadzić przez sejm przyszedł. „Sposób, mówili oni, w jaki urządzone są poczty u nas, jest równie niesprawiedliwy jak uciążliwy dla rolników, niszczy ich konie, naraża ich na wielką stratę czasu, a mało bardzo zysku im przynosi. Czemu u nas nie mają być poczty tak urządzone jak w innych krajach? Czemu rząd nie ustanawia pocztmistrzów, którychby obowiązkiem było utrzymywać konie i dostarczać ich podróżnym? To prawo musi przejść, nie odstąpimy od tego.“ Kraj w którym włościanie tak śmiało rozprawiają, nie postradał wspomnienia swojej wolności i bliski jest jej odzyskania. Liczą tylko jednaście mil z Griselham do Sztokolmu, przebyliśmy je we dwóch dniach. Kraj zdawał mi się weselszy i mniej dziki jak w Finlandyi. Nie było już tam wąskiej drogi wśród skał przeprowadzonej, lecz gościniec przerywający płaszczyzny, rozweselone jeziorami rozlewającymi się u stóp gór po większej części urodzajnych. Tu dopiero spotkałem się z dębami i z jaworami. Wsie były gęstsze, dostrzedz można było więcej dostatku i dobrego smaku w Bostelach i w domach prywatnych. Jednakże na tej drodze od brzegów morza do stolicy, nie przejeżdżasz ani przez jedno miasto lub miasteczko.

Zostawiłem generała na ostatniej stacyi, a sam w małych saneczkach pospieszyłem do Sztokolmu aby przygotować dla niego mieszkanie i opatrzyć jego wszystkie wygody. Przejeżdżałem obok Ulrichstal zamku do królowy wdowy należącego wznoszącego się na brzegu jeziora. W koło niego rozciąga się piękny ogród i ze wszystkich stron wabią uroczę widoki. Dalej wśród skał okrytych jodłami i sosnami, na brzegu przejrzystej wody uderzył oko moje śliczny pałacyk, zalecający się równie prostotą jako dobrym smakiem i wytwornością. Było to mieszkanie wiejskie Gustawa III nazwane Haga. Z tamtąd krok postąpisz, a już jesteś w mieście. Łatwo było znaleźć oberżę do której mieliśmy wysiąść, gdyż jedna jest tylko w mieście całęm zaopatrzona w to wszystko czego podróżny potrzebować może. Właścicielem jej jest pan Robinot znany z swej postawy siedem stóp wysokości mającej, z swoich zyzowatych oczu i z garnituru rubinów, któremi ozdobił swój nos i policzki. Właśnie się był kazał odmalować, i tę miniaturę jego widziałem potem na wystawie akademii malarstwa. Mówią że jest bardzo bogaty, wierzę temu miarkując po niemiłosiernem obdzieraniu skóry podróżnych, które stało się jego zwyczajem. Za obiad z czterech potraw, złożony zapłaciliśmy po rixdalerze od osoby, za dwa półmiski na wieczrę policzył pół rixdalera, a 14 rixdalerów na tydzień za samo mieszkanie. W ogólności życie wiele bardzo w Sztokolmie kosztuje i w całej Szwecyi, mniemam że przypisać to należy brakowi gotówki i wielkiej mnogości assygnatów zwanych Ricksgeld, których za 30 milionów wypuszczono w obieg podczas ostatniej wojny i po jej ukończeniu. Na tych assygnatach traciło się do 25 na sto, mówią że Gustaw III fałszować kazał tę papierową monetę, i że użył do tego barona Monck, który swoje przywiązanie do króla do tego stopnia posuwał, że się podjął tego oszustwa występnego tak niezgodnego z jego prawością i uczuciem honoru. Dziś o dziesięć procent stoją te assygnaty niżej od

nominalnej wartości, i być może iż z czasem, gdy ład i oszczędność, jakie król stara się zaprowadzić ustalą się, papiery te coraz więcej wzbudzać będą ufności. Kassa ich i fabrykacya zostaje pod dozorem deputacyi z czterech stanów państwa wybranej, lecz nie znają one innej hipoteki jak tylko wiarę publiczną. Jest tu jeszcze inna moneta papierowa nazwana Banquogeld, która bardzo dobry ma kurs. Bo gdy Ricksgeld niema kassy któraby ją na gotówkę wymieniała, za Banquogeld zaniezione do banku sztokolmskiego można zawsze otrzymać złoto lub srebro podług woli okaziciela. Tych papierów używają szczególnie kupcy.

Tego samego wieczora odwiedziłem biednego Potockiego starostę łomackiego byłego naszego posła do dworu szwedzkiego. Zdawać się może, iż reprezentując dawniej nasz kraj z większą wspaniałością aniżeli dozwalał stan jego majątku, wyobraża on jeszcze nieszczęśliwy stan naszej ojczyzny swoją nędzą i poniżeniem. Z rozdartem sercem ujrzałem go. Tyle bolesnych wspomnień stanęło mi na smutnej myśli. Ponieważ przybycie generała wiele hałasu w mieście narobiło, wyprawilem do niego posłańca z radą, aby dopiero nocną porą przybył. Cała zaś karawana złożona z pięciu sanek obładowanych kuframi i łomokami, w pół godziny po nim nadjechała. Nie wiele powiem o Sztokolmie i o naszym tamże pobycie. W szczęśliwszych czasach byłbym się starał dogodzić wrodzonej mi ciekawości oglądając wszystko co godne widzenia, lecz temu kto ojczyznę stracił wszystko obojętnem się staje. Król szwedzki oświadczył chęć widzenia nas, lecz przedstawiając się u dworu, albo bylibyśmy obrazili dumę naszych panów, albo bylibyśmy się musieli poddać etykiecie upokarzającej nas. Chcieliśmy i jednego i drugiego uniknąć: nie bylibyśmy u dworu, a tym sposobem uwolniliśmy się od obowiązku przebywania w wielkim świecie stolicy szwedzkiej.



250 —

RN 109
/ 49

